

23 WRZEŚNIA - DZIEŃ OGÓLNOPARTYJNEGO CZYNU SPOŁECZNEGO



Sosnowiec — nowe robotnicze osiedle Rudna III. W ostatnim czynie partyjnym uczestniczyli ich rodzice. Powstały place zabaw i zieleńce — to, co dla dziecięcych radości najpotrzebniejsze.

Foto: Wł. Morawski



Jastrzębie III. W ubiegłym roku na miejscu obecnego placu zabaw Jar Południowy straszyły pobudowlane wykopy i wysypiska. Dalszy komentarz jest chyba zbędny.

Foto: Wł. Morawski



Zabrze — ulica Bytomska, jedno z miejsc ubiegłorocznego czynu partyjnego. Nowa droga, pas zieleni, kwiaty... dobrze służą wszystkim mieszkańcom. W najbliższą niedzielę kontynuowane będą prace przy zagospodarowaniu pobliskich terenów, zasadzi się kilka tysięcy drzew i krzewów.

Foto: Z. Wiczorek

WŚRÓD ZAŁÓG ROLNICZYCH W GOLI I PAWŁOWICACH
WIZYTA W RYDZYNIE I FABRYCE POMP W LESZNIE

TOW. EDWARD GIEREK PRZEBYWAŁ W WOJ. LESZCZYŃSKIM



Tow. Edward Gierek podczas rozmowy z kombajnistą Janem Gronowskim na polach PGR Gola.

Foto: CAF — Zagórzski

LESZNO (PAP) 21 bm. w woj. leszczyńskim przebywał z gospodarską wizytą I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek.

Serdecznie witany przez gospodarzy województwa z I sekretarzem KW PZPR Stanisławem Kuleszą odwiedził w towarzystwie kierow-

nika Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR — Jerzego Wojteckiego przodujący w tym regionie Kombinat PGR Gola. Gospodarujący na 7 tys. ha kombinat specjalizuje się w produkcji roślinnej i zwierzęcej. Kombinat hoduje 8 tys. sztuk bydła w tym 2,5 tys. krow mlecznych. Poważne osiągnięcia ma także w pro-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NAKLAD: 1.240.865 EGZEMPLARZY

TRYBUNA
ROBOTNICZA

12 STRON
CENA 2 ZŁ

Magazyn
NIEDZIELA

№ 214 (00.991) 22. 23. IX. 1979 r.

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

W NUMERZE M.IV.:



Stanisław Michnik i Leon Górniak z kopalni „Halemba”

Foto: B. Kulański

PO LUDZKU DO LUDZI

— STRONA 3-9

A PONADTO: Klęska systemu wersalskiego — str. 3

• Pod rękę — ale z kim? — str. 6 • Atrakcje Pszczyzny

— str. 7 • 4x10,5 sekundy — str. 8 • Ostatni odcinek

»Trójkąta bermudzkiego« — str. 9

Refleksje i uwagi

Te zdania pisze o cieniach podchorążych skradających się pod Bielwedera, mając przed oczyma scenę z "Nocy listopadowej" Stanisława Wyspiańskiego. Słży munduru wielkiego księcia Konstantego

da, był porywczy i okrutny, pozostawiamy jednak na boku emocje. Po nieudanych zamachu podchorążych, Konstanty przebywa w sztabie wojsk rosyjskich walczących z nami. Niech to Polacy za-

że powinniśmy być Konstantego zairymać, ogłosić go carem w Warszawie i z jego odzwami ruszyć do Litwy, natenczas odstąpi o kilka kroków ode mnie. Był to zawsze minister — i tylko minister — Mikołaja, człowiek niepospolity, ale nie Polak". Uczucia kusze

jeszcze nie było za oddana, nie słuchal. A teraz podobny przykład z historii Anglii. Kiedy Churchill skrytykował Chamberlaina w Izbie Gmin za jego politykę ustępstwa wobec Hitlera (po Monachium zaczął przemówienie od zdań isticie proroczych: "Mieł do wyboru wojnę lub hańbę. Wybrali hańbę, a wojnę będą mieli też"), skutek był taki, że przy najbliższych wyborach został premierem. Dwa wypadki trzęsącego myślenia i jakże odmienne następstwa: u nas bezmyślna represja, tam wysłana represja, tam wzrosła instynktowość.

Czytając Wyspiańskiego

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI

Widzę w utworze tańcem blaskiem. Obrona tyrańca nie potrafi zbyt długo. Konstanty był namiestnikiem Królestwa Polskiego i wodzem armii polskiej. Jego władza posuwała jednak szerszy zakres. Wielkiemu księciu podlegały wojska rosyjskie, stacjonujące w Polsce, na Litwie i w Rosji. Władza wojskowa Konstantego, na co zwrócił uwagę Stanisław Cat Mackiewicz, skupiała w jednym ręku wszystkie ziemie przedrozbiorowej Polski, włączając do Rosji.

Widzę między sobą — mówi o powstaniu. Zachowanie wielkiego księcia jest co najmniej dziwne. Gdy zwyciężają Rosjanie, chodzi zły i struty. Kiedy znów los uśmiechnie się do wojsk polskich, nie ukrywa radości. „A nie mówiliem — wpada do okrzykiem do sztabu. Po Stoczku — że to świetna armia, moja armia”. Identyfikuje się bez reszty z wojskiem polskim, które tak dokonale wyszkolił. Zdaje się, że młodego Mochackiego coś tam świtało w głowie. Oto kilka zdań o rozmowie z Lubekim: Gdy mu wspomniałem,

górowały u nas nad myśleniem. Ten sam Mochacki o mało nie stanął przed plutonem egzekucyjnym, bo skrytykował opieszalą Chłopską, która stała się jedną z przyczyn klęski powstania. Pod tym względem tradycję mamy pomur. Gdy w latach trzydziestych Mackiewicz napisał, że czeka nas wojna z Niemcami, która sprawi, że samoloty, oskarżone go o defetyzm i autor przytomnych ostrzeżeń poszedł do Berezy, powiększając bardzo polski rejestr tych, co mieli rację, ale nikt ich gdy

SKAMANDER

BOGDAN ZELER

„Skamander” był jednym z tych ugrupowań poetyckich XX wieku, którego dorobek jest powszechnie znany każdemu niemal Polakowi. Wiersze Tuwima, Wierzyńskiego, Pawlikowskiej znane na pamięć i czytamy wszyscy. Tym większe zdziwienie musi budzić fakt, że do niedawna nie mieliśmy opracowania, które w pełni omawiałoby poetykę tej grupy. W pewnym sensie spełniała to rolę monografia Stradeckiego, ale w głównej mierze omawiała ona problemy nie związane z immanentną analizą tekstów skamandrytów. I oto nakładem Uniwersytetu Śląskiego ukazała się książka, która wypełnia tę dotkliwą lukę: „Skamander, Studia z zagadnień poetyki i socjologii form poetyckich”.

Na czym polega nowatorstwo ujęcia tematu przez pracowników Zakładu Teorii Literatury Instytutu Kultury i Literatury Polskiej, pracujących pod kierunkiem prof. Ireneusza Opakiego? Zastanawiali oni naczelna zasadę, jaką jest określenie społecznych uwarunkowań poezji „Skamandra” widzianych przez pryzmat samych utworów, a nie na przykład sądów o nich. Pozwoliło to ustawić twórców tej niezwykle ciekawej grupy na nowej płaszczyźnie. Najwyraźniej sprawa ta została naświetlona w wiodącym szkicu tomu: „Rousseau mieszczańskiego dwudziestolecia Samotność i wspólnota w międzywojennej poezji Juliana Tuwima” pióra Ireneusza Opakiego. Poezja Tuwima zestawiona została z tezami sentymentalizmu. Okazuje się, że ta pozornie bezideowa twórczość jest w wielu punktach z nimi zbieżna. Jednostka, będąca bohaterem wierszy Tuwima jest pozbawiona przez społeczeństwo wszelkich cech indywidualnych. Jedynym narkreślonym wyjściem przez bohatera z tych uwikłań jest powrót do „natury”.

Porównaniu pozycji jednostki i wspólnoty służą również inne szkice omawiające powiązania poezji „Skamandra” z szeroko rozumianą kulturą, wskazujące na związki tej poezji z określonymi układami społecznymi. Analiza języka poetyckiego, związków z różnymi stylami kulturowymi (np. wskazanie na zbieżność poezji Pawlikowskiej ze stylem secesyjnym) sprawiają, że całość tomu tworzy niezwykle ciekawą, dopełniającą się całość.

Tak nakreślony, nowatorski program badań nad twórczością „Skamandra” pozwala sądzić, że młodzi badacze dojdą do wielu jeszcze interesujących rozważań.

Na szczególne podkreślenie zasługuje jeszcze piękny język w jakim napisane są poszczególne studia, co sprawia, że czytamy je z niezwykłym zainteresowaniem i prawdziwą przyjemnością.

Cennym uzupełnieniem książki jest indeks nazwisk i tytułów, który pozwala na dokładne i szybkie zorientowanie się w omawianym materiale.

Reasumując możemy stwierdzić, że ukazała się książka, która łączy odkrywość z rzetelnością naukową, dobry warsztat naukowy ze zdolnościami pisarskimi, która zapełnia dotkliwą lukę w dotychczasowych badaniach nad kulturą literacką dwudziestolecia międzywojennego.

*) Skamander. Studia z zagadnień poetyki i socjologii form poetyckich. Prace naukowe Uniwersytetu Śląskiego nr 240, pod red. I. Opakiego, Katowice 1978.

Zwykle na administracji wszystko się skupia. Gdy w organizacji życia kulturalnego widzimy tzw. braki i niedociągnięcia, gdy drażni nas bylejakosć i brak pomysłowości, pod adresem

POD REKĄ — ALE Z KIM?

IRENA T. SŁAWIŃSKA

odpowiedzialnego resortu urzędniczego lubimy kierować pretensje i zarzuty. W tym wypadku jest akurat odwrotnie.

Urząd Miejski w Chorzowie jest administracją, która ostentacyjnie troszczy się o kulturę. Z ostatnich tygodni potrafi wymienić przynajmniej trzy nowe, ważne imprezy w Chorzowie:

konkurs literacki, poświęcony 35-leciu PRL, „Trojok Śląski” i przegląd bajek i kolysanek dla dzieci. To smutne, najbardziej na Śląsku zapalone miasto rozjaśnia się bardzo żarliwie na niwie kulturalnej. Oczywiście nie dzieje się tak z przypadkowej odmiany losu, za sprawą stó człowieka, jest nim konkretnie wiceprezydent miasta mgr Rajmund Hanke. Pańskie oko konia tuczy, to, niestety stara

prawda, w tym wypadku jest to przydatność oko. Rajmunda Hankego spotkać można na każdej imprezie, interesuje się ludźmi i poczynaniami w sposób rzucający się w oczy. Ludzie też chętnie do niego dzwonią, nie tylko dlatego, żeby podsunąć idee, lecz żeby np. załatwić farby, bo trudno dostać. Towarzyszy wiceprezydentowi nie przeszkadza to drobiazgi, ma opinię człowieka, który chętnie pomaga. Rajmund Hanke pragnął dla swego czarnego Chorzowa pozyskać plasty-

ków. Mieszka ich wielu na terenie Chorzowa ale miastu się nie udzielał, po prostu nie było na to warunków. Chorzów nie miał galerii a galeria jest tym pierwszym czynnikiem, który konsoliduje i pozwala się wzajemnie poznać. Rajmund Hanke postarał się więc o galerię dla Chorzowa, która nazwana została „Pod Reką”. Nie jest to jakiś luksusowy pałac sztuki, sala wystawowa wygospodarowana została w klubie Domu Mody „Elegancja” przy ul. Wolności 47, jest jednak dostatecznie przestronna i co najważniejsze — doskonale usytuowana przy głównym trakcie handlowym Chorzowa. Bardzo ładnie zrobiono do niej wejście, zdobione kafelkami z odciętymi w różnych wierszach dłońmi. Pomieszczenie klubu czeka na odnowienie, projekt jego wyposażenia jest już opracowany, ale remont komplikuje się ze względu na brak wykonawcy.

Galeria „Pod Reką” oddana została do dyspozycji młodym twórcom, klubowi absolwentów wyższych uczelni artystycznych, działającemu przy oddziale ZPAP. Jest w tym klubie około 160 młodych, galeria stała się dla nich ważną szansą, przyspieszając wejście na rynek artystyczny. Warto podkreślić, że w żadnym województwie młodzi nie posiadają dotąd własnej galerii, jest to więc inicjatywa w pewnym sensie eksperymentalna. Pewnie, że Katowice jako stolica województwa byłby lepszym punktem kontaktowym, lecz przecież Chorzów nie jest miastem dalekim, a w tym eksper-

mentcie ciekawe się staje usytuowanie galerii w mieście o zdecydowanie robotniczym przekroju społecznym, konfrontacja awangardowej młodości artystycznej z odbiorcą zupełnie świeżym.

Galeria „Pod Reką” działa od września 1976 roku. Zorganizowano w tych trzech latach 19 wystaw. Około 260 autorów wystawiło w tym czasie około 800 prac (niektórzy po kilka razy). Wystawy mają różny charakter, obejmują różne dyscypliny plastyczne, także więc sztukę użytkową (tkaniny, szkło).

Nieźle idzie ze sprzedażą, około 15 procent prac zakupują zakłady pracy. Co ważne, bariera między malarstwem realistycznym a abstrakcyjnym czy innym, nie jest już tak sżywno przestrzegana w handlowych pertraktacjach, nabywcy wykazują zainteresowanie dla różnych nurtów sztuki.

Niezależnie od działalności wystawienniczej organizatorzy proponują młodym konkursy. W dwutygodniowym „przemysłowym” plenerze chorzowskim uczestniczyło 30 artystów, w konkursie zorganizowanym z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka 24 autorów nadesłało 75 prac (z czego 9 zakupiono). W ostatnim konkursie, poświęconym tematyce powstań śląskich 8 autorów wystawiła 13 prac.

Ta ostatnia wystawa powstańcza, którą można oglądać w galerii „Pod Reką” jest wyjątkowo kiepska. Nieciekawa warsztatowo, ujawnia przede

wszystkim brak emocjonalnego kontaktu z tematem. Trzy prace są tam do przyjęcia, inne sprawiają wrażenie odrobionej lekcji na zadany temat. Ośmiu autorów firmuje tę wystawę, ale dwóch tylko raczyło zaszczyścić swoją obecnością jej otwarcie. Tak jest podobno zawsze.

Jeśli klub czegoś sam nie zorganizuje, nie pomyśli o plakacie czy katalogu, nie ma mowy o pomocy ze strony artystów. Uważają, że robią dużo, jeśli raczą przynieść swoje prace, na tym kończy się ich inicjatywa. Czasami dzwonią jeszcze, czy prace sprzedano i za ile. Galeria nie ma swojej oddzielnej administracji, zależy jej wszystkim od klubu Domu Mody „Elegancja”. Ale w tym klubie jest tylko jedna kierownicza, która każdą wystawę musi przygotować sama od a do zet, nawet ją rozwieźć i rozreklamować. Koło młodych nie wnosi do jej propagandy nic a nic. A czy to takie trudne byłoby dla artystów, podzieliwszy każdorazowo pracę między innych kolegów, przygotować dowcipne transparenty czy jakieś plansze, uwidaczniające wystawę w mieście? Miasto gotowe płacić za takie pomysły ale ich nie może wyegzekwować od leniuchów. Nie orga-

nizuje się w sali wystawowej spotkań dyskusyjnych, choćby między sobą, które by przecież rozgrzały atmosferę, nie proponuje się nic celem rozwinięcia pierwszorzędnej akcji.

Organizatorzy życia kulturalnego w Chorzowie z całym entuzjazmem odnoszą się do młodych twórców, starają się nową galerię zabezpieczyć finansowo (kosztuje ona rocznie około 100 tys. zł) — wydaje się jednak, że pod ręką nie ma im z kim iść, że z naprzeciwnka oczekiwać mogą tylko na obojętność. Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, wyjście może być tylko jedno — miasto przestań nadskakiwać młodym i wprowadzić do galerii wszystkich malarzy już bez oglądania się na ich wiek. Bo oczywiście z galerii jako takiej już nie zrezygnuje.

ŚWIAT FRIEDY KAHLO

JOLANTA KLIMOWICZ

Coyoacan, to jedna z dzielnic 14-milionowej stolicy Meksyku. W języku nahuatl słowo to znaczy miejsce, w którym żyją wilki.

Ongiś była to osada położona nad jeziorem Texcoco. Z czasem jednak jego słone wody narzane przez tropikalne słońce wyschły Teren na którym ono się znajdowało był równy i świetnie się nadawał pod zabudowę. Zgodnie z historycznym przekazem, miejsce w którym przed wiekami prawdopodobnie zbierały się u wodociągów Azteków. Sympatie te przejęli konkwistadorzy i po zdobyciu Tenochtitlanu, w 1521 r. Coyoacan stał się siedzibą pierwszych hiszpańskich władz.

Do dziś Coyoacan to dzielnica, której wygląd chyba najmniej uległ zmianie od czasów kolonialnych. Większość stojących tu posesji to albo domy z niewypalanej cegły „adobe”, albo sta-

wiane na wzór hiszpański pałacyki z szarego granitu lub kamienia wulkanicznego. Kryją się one za wysokimi murami, odwrócone od ulicy, skupiające się wokół patio pełnych kolorowych kwiatów przez cały rok kwiatów.

Coyoacan jest dzielnicą żyjącą własnym życiem. Autobusy rzadko przejeżdżają jego ulicami, a słumiony huk rozgęzzonego motra w ogóle tutaj nie dochodzi. Naokoło panuje niczym niezmącony spokój. Wśród mieszkańców przeważają ludzie wykonujący tzw. wolne zawody: pisarze, rzeźbiarze, malarze, profesorowie uniwersytetu, artyści. Posiadanie domu na Coyoacan należy do dobrego tonu i nadaje jego właścicielowi odpowiednią rangę społeczną.

W centrum Coyoacan, na ulicy Londres 127, stoi pomalowany na niebiesko dom otoczony polebnym ogrodzeniem. W domu tym na rogu ulicy Allende, urodziła się i spędziła całe swoje życie — w tym 26 lat z Diego Rivera, Frieda Kahlo, malarka, uznana za prekursorkę meksykańskiego surrealizmu i założycielkę odrębnej szkoły malarstwa Urodzona w 1910 r. Frieda Kahlo wyrosła w katolickiej rodzinie, niemniej ponieważ były to czasy meksykańskiej rewolucji

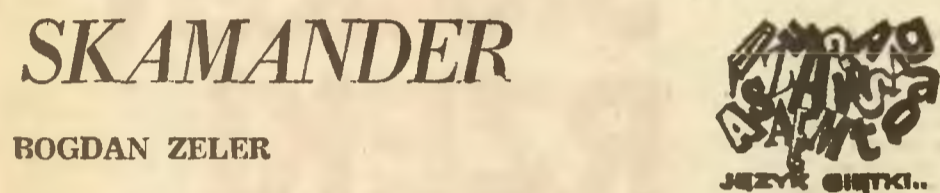
i oddziaływała legendy Emiliano Zapaty, była jako 17-letnia dziewczyna włączona do ruchu młodzieży komunistycznej.

Malarstwo Friedy Kahlo jest bardzo dziwne. Szokujące wszystkich bez wyjątku swoją brutalnością, naturalizmem, bezwzględnością, udziwnieniem. Jej obrazy, głównie autoportrety, węgają się z osobistym dramatem, z pasmem chorób, których była ofiarą, z bezpłodnością i namyślnym uczuciem do Diego Rivera: męża, przyjaciela, towarzysza walki. Poza tym Frieda zostawiła w swej spuściznie szereg wspaniałych portretów ludzi, z którymi wiązała jej los.

Frieda Kahlo była córką — z drugiego małżeństwa Guillema Kahlo, urodzonego w Niemczech, węgierskiego emigranta. Na skutek rodzinnych nieporozumień przyjechał on w 1891 r. do Meksyku, gdzie przeszedł do historii kultury tego kraju, jako pierwszy fotograf jego zabytków i dokumentalista meksykańskiej rewolucji. Przybyły ze starego kontynentu Guillermo Kahlo był postacią tyle barwną, co tragiczną: przez całe życie cierpił na epilepsję, której ataków Frieda była częstym świadkiem.

Życie nie oszczędzało Friedy od najmłodszych

SZTUKA MEKSYKU



Felletoniści niechętnie przyznają się swoim czytelnikom do rzeczywistych źródeł inspiracji ich twórczości piśmowskiej, zwłaszcza wtedy, gdy tych źródeł nie można mowywać zbyt nobliwym powrotem. Chętnym przetoż ten wstydliwy zwyczaj i wyturmaczyć się dlatego pisze o słówku SUPER. Zwiędzony semantyką nazwy kupił mianowicie szampon, który na złotej etykietce w wianusku zielonego napisu reklamowano jako SZAMPON SUPER 62 (Polena Katowice, Zakład nr 3 Świętochłowice). Mycie głowy zachwilo jednakże moją wiarę w odekwaństwo symbolu słownego, zawierającego, jak uczy logicy, utrwalone społecznie pojęcie o cechach przedmiotu a jego prawdziwym walorami. Dopiero przykre doświadczenie w postaci zacerwienia powiek, a wcześniej jeszcze nieznośnego bólu oczu, zachęciło mnie do przeczytania, wspomnianego już, estetycznie, drobnymi literkami wykonanego, zielonego napisu, który następował po wytłuszczonym SZAMPONIE SUPER a ostrzegającego użytkownika: „Nie mieszaj z innymi szamponami. Chronić oczy”. Firma jest więc ubezpieczona przed skargami klientów. Przyjmujący ewentualne zażalenia dyrektor niefortunnemu nabywcy szamponu super może odpowiedzieć skutecznie a dosadnie: „Czytać pan nie umie”. Ale przecież mamy tutaj do czynienia z typową reklamową manipulacją słowną, z klasycznym nadużyciem „semantycznym”, którego celem jest

SUPER

wprowadzenie w błąd naiwnych klientów, a na takich przecież mogą liczyć sprzedawcy i producenci kosmetyków.

Wyraz SUPER (nie wiem nawet jak go właściwie gramatycznie nazwać, gdyż nie jest to już ani przyimek, ani przedrostek, jak w języku łacińskim, w którym znaczy „nad”) ma następującą definicję w Słowniku języka polskiego Witolda Doroszewskiego: „Pierwszy człon wyrazów złożonych uwydatniający wysoki, najwyższy stopień (lub wykraczanie poza normę, poza zwykły stan) tego co oznacza drugi człon wyrazów, np.: superfilm, superforteca, superintendent, supernowoczesny”.

Błąd Poleny jest więc podwójny: językowo-strukturalny, wynikający ze ślepego naśladownictwa zachodniej reklamy, a polegający na stawianiu członu super po kwalifikowanym słowie szampon; zgodnie z polskim słowotwórstwem należałoby oczekiwać formy superszampon; ważniejsze jednak jest nadużycie semantyki słowa super dla oznaczenia wyrobu, który „nie wykracza poza normę”, a nawet bywa uciążliwym w użyciu i niebezpieczny dla zdrowia. W każdym razie super w rozumieniu Poleny oznacza coś innego niż sądzimy.

Wł. L.

lat. Jako dziecko chorowała na chorobę Heine-Medina. Ciężkie warunki domowe spowodowały, że chcąc się kształcić zmuszona była popułniać do pracy w składzie drewna. Jednak największa tragedia wydarzyła się w roku 1925, kiedy to 7 września stała się ofiarą zderzenia autobusu, którym jechała, z pociągiem zdążającym do Xochimilco. Skompilowane atomnie kłogosłupa zdecydowały o tym, iż niemal całe życie spędziła w łóżku, bądź na inwalidzkim wózku. Wtedy, w ten wrześniowy dzień, kiedy Frieda miała 15 lat wypadł jakiemu uległa, spowodował uszkodzenie narządów wewnętrznych. To też stało się przyczyną jej bezpłodności, problemu, który przekształcił się w niemającą obsesję i największą tragedią jej życia.

Sytuację pogarszał fakt, że nie było pieniędzy na dobrych lekarzy, na robienie zdjęć rentgenowskich. Frieda walczyła o życie wędrowała pomiędzy domem i szpitalem. Pisała listy i malowała jakieś udziwione odwzorowanie swych niewesołych przemysłów. Jej niedołężną opiekunką, spędzającą przy chorej dnie i nocą stała się starsza siostra Friedy, Matilde, której Frieda gdy miała lat 7 — a Matilde 15 — pomogła uciec z narzeczonym do Veracruz.

Spotkanie z Diego Rivera nastąpiło w roku 1927, kiedy Frieda po rocznym pobycie w szpitalu, w gorsecie z gipsu, postanowiła patrzeć jak Diego Rivera maluje murale na ścianach ministerstwa oświaty. Jej decyzję zaskła spowodowana marzeniem o samodzielnym stworzeniu malarstwa ściennego.

Diego, od samego początku zafascynował zarówno osobowością Friedy jak i jej nieprzeciętnym talentem, no i chyba urodą. Przyjął ją bez wahań do grona swych uczniów uczestniczących w powstawaniu dzieła podziwanego do dzisiaj przez wszystkich, którzy mają okazję je oglądać. Wtedy też powstały pierwsze, zaliczane do surrealizmu, obrazy Friedy. Najszlachetniejsza z nich, to „Moja matka i ja” i „Uścisk miłości pomiędzy Wszczęświatem, Ziemią, mgłą i Diegiem”. Z czasem Frieda rozpoczęła swoją artystyczną via triumphalis, która doprowadziła do zorganizowania jej pierwszej indywidualnej wystawy w Nowym Jorku w 1938 r., a następnie w Paryżu. Frieda Kahlo wyszła za mąż za starszego od niej o 34 lata Rivera w 1928 r. Kiedy ona miała lat 18, a on 52. Ich związek jakkolwiek układający się, jak wszystko w życiu Rivera i Friedy dość burzliwie, przetrwał 26 lat.

Frieda umarła w parę miesięcy po amputacji nogi, 13 lipca 1954 r. Na parę tygodni przedtem, poruszając się na wózku inwalidzkim organizowała pochód protestacyjny przeciwko zamachowi dokonанemu przez prawnicową junty wojskowych w Gwatemali. To właśnie wtedy został obalony demokratyczny rząd prezydenta Arbenza.

Opowiadał mi ktoś z jej przyjaciół o tym, jak Frieda wpadła w niebывалą złość, gdy zobaczyła na bramie swego domu flagę Gwatemali — namalowaną kolorową kredą na odwrot: z postaciami biegnącymi poziomo, a nie pionowo. Podobno obrzucała najbardziej niewybrednymi i inwektywami atakujących ją studentów, którym wykazała ignorancję i niedojrzałość polityczną. Pochód otwierała Frieda siedząc w fotelu na kółkach, popychany kolejno przez uczestników tej manifestacji...

Obszerny dom Friedy Kahlo wygląda tak, iż wydaje się, że jest zamieszkały, że zaraz widząc z jego mieszkańców wejście do środka by zrobić porządek, podać gorące kakao. W środku tego schowanego za murami ogródka znajduje się miniaturowa wieżowa piramida i kamienny, jakby drzewiasty wąż. Poza tym dużo prekolumbijskich glinianych naczyń, z takim zamiłowaniem zbieranych przez całe życie przez Diego Rivera.

Wnętrze domu wypełniały ludowe przedmioty codziennego użytku oraz całe mnóstwo rękodzieła artystycznego, związane z tradycjami Meksyku (Frieda ubierała się przez całe życie w ludowe stroje meksykańskie i posiadała ogromną ilość popularnej biżuterii). Pod ścianami stały figurki Judaszy, takich jakie pali się na ulicach meksykańskich miast w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Na półkach stały gliniane figurki pozabawianych owłosienia psów xoloitzcuintli i kolorowe dzbanuszki. Ściany zdobiły wielobarwne wenełiane makaty i szale „rebzosos”. Przy ruchomych sztalugach stojących w pokoju, gdzie Frieda miała swoją pracownię, gdy malowała w chwilach, kiedy mogła się podnieść z łóżka, stał odsunięty, jakby przed chwilą ktoś z niego wstał, inwalidzką wózek, a obok zawieszono, niemal ociekające jeszcze farbą pedzle. Cały pokój przepelniony jest słonecznym światłem, a przez okna zlatują pędy wijących się wokół domu kolorowych kwiatów bonganwilli.

Największe jednak wrażenie robi pokój, w którym Frieda spędziła większość swego życia. Jest to jej typicalna. Szczególnie łóżko, na którym tyle wycierpiała i do którego latami była przykuta. Jest ono skonstruowane w ten sposób, by leżąc na nim osoba mogła malować; posiada specjalnie umieszczone zawieszki, na których można umieszczać sztalugi lub podstawę pod malarski blat.

Obok tego łóżka znajduje się duża antyczna waza z gliny. Przez wiele lat była ona ozdobą tego pokoju, a po śmierci jego właścicielki stała się miejscem, w którym złożono jej prochy. Diego Rivera, przechuwając swoje rękły, odjeżdżając zobowiązał również swoją rodzinę, jak i pozostawił na piśmie prośbę o to by po kremacji jego doczesnych szczątków, pozostałe prochy zmieszano z popiołem, który pozostał po Friedzie.

Dzisiaj dom Friedy Kahlo, gdzie umieszczono napis: „Frieda i Diego mieszkali w tym domu w latach 1929—1954” został zamieniony na muzeum. Ale jest to muzeum typowo meksykańskie, przypominające o osobowości, życiu i pracy ludzi, którym zostało ono poświęcone. Jasne, pełne słońca i kwiatów, sprawiające wrażenie, że mieszkający w nim gospodarze wyszli tylko na chwilę.



Foto: Z. Wieczorek

RZECZY, O KTÓRYCH NIE ŚNIO SIĘ FILOZOFOM

KATARZYNA MELNYARCYNA

„Bliskie spotkania trzeciego stopnia” są filmem pięknym i urzekającym, ale przede wszystkim tajemniczym. Tajemniczy jest już sam tytuł odnoszący się do klasyfikacji spotań z Niedzielnymi Spotańkami. Tajemniczy jest też sam tytuł odnoszący się do klasyfikacji spotań z Niedzielnymi Spotańkami i Latającymi: Spotańki pierwszego stopnia polega na zaobserwowaniu obiektów, drugiego — na zbliżeniu się do nich, wreszcie trzeciego — na bezpośrednim kontakcie z przybysza-

mi z Kosmosu. Wiele tajemnic jest fabuły filmu — i to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze nie wiadomo — choć można się domyślić — kto wywołuje nigdy dotąd nie obserwowane zburzenia w działaniu sieci energetycznej na terenie całych Stóp Zjednoczonych. Jest to tajemniczość zamierzona. Po drugie — przez pierwsze pół godziny trudno się zorientować kto spośród bohaterów filmu wierzy w UFO bezkrytycznie, kto wierzy, ale w oparciu o fakty i naukę, a kto nie wierzy wcale. Jest



Kadr z filmu „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” Stevena Spielberga.

to tajemniczość niezamierzona. Wyływa ona z prostego faktu, że Steven Spielberg, reżyser i autor scenariusza, arcy mistrzem w pisaniu scenariuszy nie jest. Jedynym ten brak zostanie zrehabilitowany jego fenomenalnym wprost wyobraźnią plastyczną.

Trzęś „Bliskich spotań” jest uboga — oglądamy kilka fadnych obrazków na temat amerykańskiego szczęścia rodzinnego, który to temat film rozwija mniej lub bardziej twórczo od czasu pierwszych filmów Mary Pickford. Podkreślone z zachwytem przez wielu krytyków nawiązanie przez Spielberga do kulturowych archetypów w istocie sprowadza się do przedstawienia jaszczki jednej wersji wyprawy na niedostępną Szwedzką Górę. Z tą wszelką różnicą, że strzegąc jej niedąsłymi smoki zostały przebrane za policję stonowę. Wyśiuki naukowców trudzących się nad rozwikłaniem tajemnic UFO stoją w filmie prawdopodobnie chyba wyłącznym dalego, że grający rolę szefa ułogów Francois Truffaut (jeden z najwybitniejszych współczesnych reżyserów francuskich — twórca m. in. filmów: „400 batów”, „Skradzione pocałunki”, „Panna młoda w żółtobie”, „Noc amerykańska”, „Dziki dziecko”, „Jules i Jim”) wygląda, jakby od najwcześniejszego dzieciństwa zajmował się wyłącznie przekładaniem dźwięków utrzymanych w skali pentatonicznej na język motemotyki.

„Bliskie spotkania trzeciego stopnia” są filmem pięknym i urzekającym, ale przede wszystkim tajemniczym. Tajemniczy jest już sam tytuł odnoszący się do klasyfikacji spotań z Niedzielnymi Spotańkami i Latającymi: Spotańki pierwszego stopnia polega na zaobserwowaniu obiektów, drugiego — na zbliżeniu się do nich, wreszcie trzeciego — na bezpośrednim kontakcie z przybysza-

mi z Kosmosu. Wiele tajemnic jest fabuły filmu — i to co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze nie wiadomo — choć można się domyślić — kto wywołuje nigdy dotąd nie obserwowane zburzenia w działaniu sieci energetycznej na terenie całych Stóp Zjednoczonych. Jest to tajemniczość zamierzona. Po drugie — przez pierwsze pół godziny trudno się zorientować kto spośród bohaterów filmu wierzy w UFO bezkrytycznie, kto wierzy, ale w oparciu o fakty i naukę, a kto nie wierzy wcale. Jest

Ale wszystkie niedostatki dramaturgiczne przestają istnieć, kiedy na ekranie pojawiają się znaki Stamtąd, z odległego i niezwykłego Kosmosu. Nocne sceny na autostradzie, gdzie zafascynowany tłum oczekuje ukazania się pojazdu kosmitów po prośbu nieopisanie pięknie frapującą i szorstką filmową urodą. Znakomite są także sceny niesamowitych „odwieznię” przybyszów z Kosmosu w małym, spokojnym domku stojącym na odludziu — w wypełnionych pomarańczową poświatą wnętrzach wszystkie przedmioty zacinają dźwięnie się poruszając, żyć własnym życiem. Wiadomo że tylko efekty dźwiękowe sprawców obecnych, ale niewidzialnych.

Jest to mały, właścicielem nieopieczony domek. Zakupił go jeszcze przed I wojną światową aptekarz bytomski Michał Wolski i przez znaczył następnie na siedzibę polskich organizacji społecznych, kulturalnych i sportowych.

W bytomskim „Ulu”, bo taką nazwę nosi ów budynek, zbierały się towarzystwa śpiewacze, teatralne, towarzystwo sportowe „Polonia”, towarzystwo atletyczne „Piast”. I przewodzący tym organizacjom „Sokół”.

Tu 10 listopada 1918 roku na pierwszej większej demonstracji ludności polskiej w Bytomiu uchwalono rezolucję a w niej m. in. domagano się „Polski niepodległej, zjednoczonej, z wolnym całkowicie dostępem do morza i z własnym wybrzeżem, do której na mocy programu wilsonowskiego, przyjętego przez rząd niemiecki, ma należeć także cały Śląsk polski”.

Tu 19 lutego 1919 r. wybrano Główny Komitet Wykonawczy Polskiej Organizacji Wojskowej. Tu wreszcie w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku zdecydowano o rozpoczęciu III powstania.

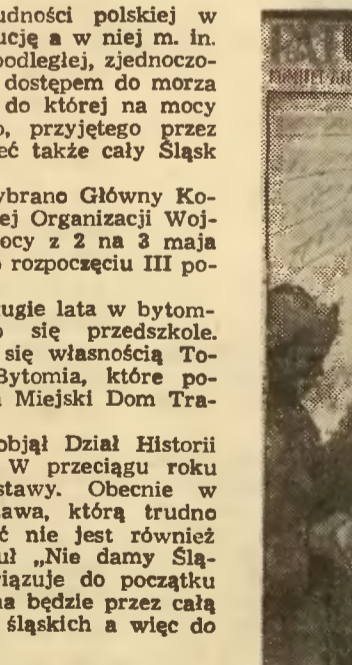
Po wyzwoleniu przez długie lata w bytomskim „Ulu” znajdowało się przedszkole. Ostatnio obiekt ten stał się własnością Towarzystwa Miłośników Bytomia, które postanowiło urządzić w nim Miejski Dom Tradycji.

Opiekę nad placówką objął Dział Historii Muzeum Górnośląskiego. W przeciągu roku zorganizowano trzy wystawy. Obecnie w „Ulu” znajduje się wystawa, którą trudno uważać za zmienną, choć nie jest również ekspozycją stałą. Jej tytuł „Nie damy Śląska, skąd nasz ród” nawiązuje do początku „Roi”. Wystawa ta czynna będzie przez całą rocznicę 60-lecia powstań śląskich a więc do 1981 r.

Zdjęcia, zdjęcia, niektóre małe, oryginalne i pozbite ze starości, inne jasne i powiększone — to główna część bytomskiej ekspozycji. Oglądamy całe grupy powstańcze charakterystycznie, jak nakazywała ówczesna moda, upozowane a także fotografii indywidualnych powstańców m. in. Alfonsa Zgrzebnioka.

Wystawa w bytomskim „Ulu” „NIE DAMY ŚLĄSKA, SKĄD NASZ RÓD”

MAREK BRZEŹNIAK



Plakat z okresu plebiscyłu

Na przełomie 1918/20 powstała na Górnym Śląsku partia komunistyczna. Wystawa prezentuje historyczny manifest tej organizacji wydrukowany w „Czerwonym Sztandarze”, organie KP Górnośląskiego, w numerze z 24 grudnia 1920 roku. W oddzielnej salce przedstawiono wydawnictwa związane z powstańcami śląskimi. Zarówno drukowane, jak i pozostające w rękopisach i maszynopisach. Te o łatwiejszym stanie szczególnie ciekawą grupę. Muzeum Górnośląskie posiada około 20 rękopiśmiennych pamiątek powstańców.

– Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie jest dość specyficzną placówką muzealną. Był pan dotychczas wicedyrektorem Muzeum-Zamku w Łańcucie, a od grudnia ub. r. kieruje nową placówką. Jakie są pańskie pierwsze wrażenia po tej przeprowadzce?

Rozmowa z JANUSZEM ZIEMBIŃSKIM — dyrektorem Muzeum w Pszczynie

ATRAKcje PSZCZYNY

PopULARNOŚĆ, a zatem i obecność muzeum w świadomości społecznej mierzy się m. in. frekwencją. Według danych statystycznych Ministerstwa Kultury i Sztuki, z roku 1977, Łańcut był na 8 pozycji, natomiast Pszczyna jest na 15, z ponad 280 tys. zwiedzających rocznie, co daje jej tytuł najbardziej odwiedzanego muzeum w województwie katowickim. Tak, ale poza liczbami są ludzie. Chodzi o to, kto odwiedza te muzea, to znaczy skąd są ci widzowie i jakimi motywami kierują się, zwiedzając? Łańcut ściga turystów z całej Polski. Natomiast Pszczyna ma w swojej statystyce przeważającą część swoich widzów z terenu Górnego Śląska. Jeśli to skojarzymy z wysoką 15 pozycją tego muzeum w kraju na kilkunastu muzeów działających — otrzymamy obraz bardzo dobrze świadczący o kulturalnych zainteresowaniach mieszkańców regionu.

racie się działalność muzeów? — Są cztery podstawowe funkcje muzeum: gromadzenie dzieł sztuki, naukowe opracowanie, konserwacja i udostępnianie. O udostępnianiu już mówiliśmy — dodam tylko, że w najbliższym czasie przewiduje wielokierunkowe badania socjologiczne naszych widzów, zmierzające do poprawy obsługi zwiedzających. Jeśli chodzi o gromadzenie dzieł sztuki, chcielibyśmy się skupić na obiektach najwyższej klasy artystycznej. Zespół pracowników merytorycznych muzeum pszczyńskiego w chwili obecnej gwarantuje odpowiednie opracowanie naukowe naszych zbiorów. Będzie się to wyrażać poprzez systematyczne publikowanie katalogów. I tak w tym roku zostanie opracowany katalog miniatur a w przyszłym chcemy opracować katalog zbrojowni. Co do konserwacji planujemy rozbudowę pracowni konserwatorskiej. W tym względzie pomógł nam Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego, fundując stypendium dla studentki z uniwersytetu w Toruniu. A poza tym pracuję u nas bardzo dobry fachowiec także po studiach konserwatorskich w toruńskiej uczelni, co — mam nadzieję — ułatwi realizację tego planu.

— Wdobyć może jeszcze na moment do związków muzeum z miastem. — Zamek jest integralną częścią miasta, o którym mogłoby powiedzieć, że zostało w ostatnich latach celowo i dobrze odrestaurowane. Mowa oczywiście o Starym Mieście, a zwłaszcza — Ryнку. Z tego co wiem, jest to zasługa zarówno władz miejskich, jak i miejscowych działaczy kulturalnych, a zwłaszcza Towarzystwa Miłośników Ziemi Pszczyńskiej, któremu z dużą energią prezesuje Aleksander Spyra. Myślę, więc że taka atmosfera, którą zastaliśmy optymistyczną podstawą dla przyszłej wspólnej współpracy między muzeum a miastem. — Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: **JERZY STECKO**

Na Dolnym Śląsku, w Ładku Zdroju, odbył się jubileuszowy XV Festiwal Muzyki Rosyjskiej i Radzieckiej. W bogatym programie znalazły się koncerty i występy w wykonaniu m. in.: Chóru Kameralnego Filharmonii Moskiewskiej „Mezdrugał”, Chóru Rogóźński Polskiego Radia we Wrocławiu, Zespołu Orkiestry Kameralnej z Leningradu, „Orkiestry na Targówku” oraz Zespołu Pieśni i Tańca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

ROBOTNICZE IMPRESJE LITERACKIE

Na Rzeszowszczyźnie odbył się III Robotnicze Impresje Literackie — jedna z najciekawszych form w ramach akcji „Sojuszu światła pracy z kulturą i sztuką”. W spotkaniach uczestniczyli blisko pięćdziesięciu pisarzy z całego kraju. Jednym z ciekawszych punktów programu było spotkanie poświęcone tematowi: „Dzieło literackie jako źródło wiedzy o współczesności”. Wprowadzeniem oraz inspiracją do dyskusji stały się referaty Bronisława Golebińskiego, Henryka Berzy oraz Witolda Nawrockiego.

POLSKA PLASTYKA W SZWECJI

W Sztokholmie zaprezentowano, na specjalnej wystawie twórczość siedmiu stu współczesnych polskich malarzy i grafików, m. in.: Jerzego Nowosielskiego, Andrzeja Strumiły i Tadeusza Brzozowskiego.



DRYL

To zdjęcie w... (The image in...)



LOTY

Niektóre już odleciały, inne są właśnie w drodze do ciepłych krajów. Od loty i przyloty ptaków, które pokonują setki kilometrów...



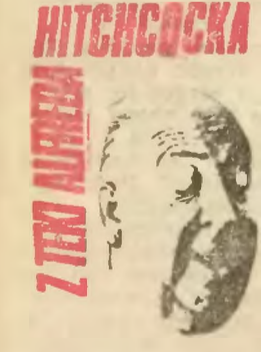
Po transpach, kamerach i sanochodach, Japończycy wkraczają na rynek zachodniopółnocny z ekspozycją... ogrodów. Pagody z kamienia, domki herbaciane...

MODA

Włókna, że 23 mln Amerykanów poddało się nauce zaleceń... pedzi na tzw. roller skate... nowej konstrukcji wrotka z miękkiego plastiku.

CYPRYSY

W środkowej i południowej Italii rakotwórczy grzyb (Coryneum carinale) i wesz (Cynara cupressus) niszczy miliony drzew cyprysowych.



HITCHCOCKA

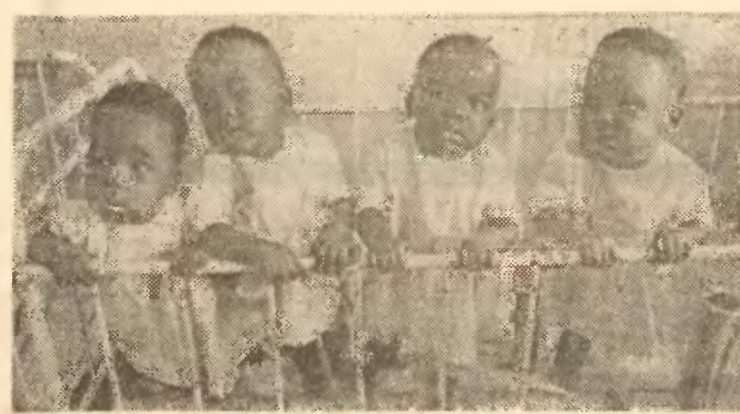
Wielki międzykontynentalny odrzutowiec w kilka chwil po starcie z olbrzymim bukiem eksplodował w powietrzu.

Teraz z wszystkich stron słychać było syreny nadjeżdżających karetka pogotowia i wozów strażackich.

Jako specjalista od materiałów wybuchowych Einstein był w świecie przestępczym szanowany i w szczyty się go bał.

Wtedy Einstein patrzył w jej dekolt swymi świątynnymi oczkami i odpowiadał: chciałabyś wiedzieć! Nikt tego nie wie i nikt się tego nie dowie.

Einstein był właścicielem małego domku z ogródkiem na przedmieściu. Przez cały dzień zajmował się w swoim warsztacie w piwnicy opracowywaniem sposobów jak można wyprawić na tamten świat innych ludzi, aby nie zostawiać za sobą żadnych śladów.



CZWÓRKA

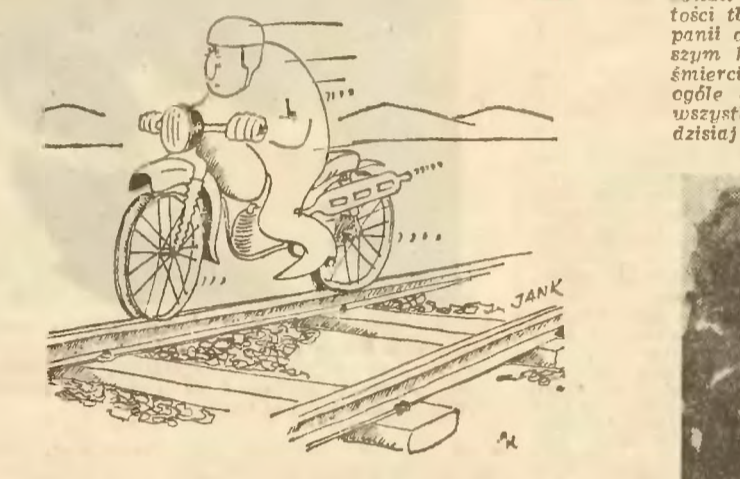
Rzadko czworaczki, spoza kręgu kultury europejskiej, zyskują światowy rozgłos. To, że udało się utrzymać przy życiu urodzoną w Guinei-Bissau czworaczkę...



Zdjęcia: „NFK Zeit im Bild”, „Hobby”, „Epoca”, „Spiegel”, „Stern”



Mamusi, przyszedł pan hydraulik!!! Rys. R. TWARDOCH



Rys. A. JANKOWSKI

KRZYŻÓWKA NR 214

Znaczenie wyrazów: Poniżmo: 1. miasto obwodowe w Ukr. SRR, 4. upieczona ozdoba ogrodu zoologicznego...

Wśród czytelników, którzy w terminie do 3 października br. nadesłały prawidłowe rozwiązania krzyżówki...

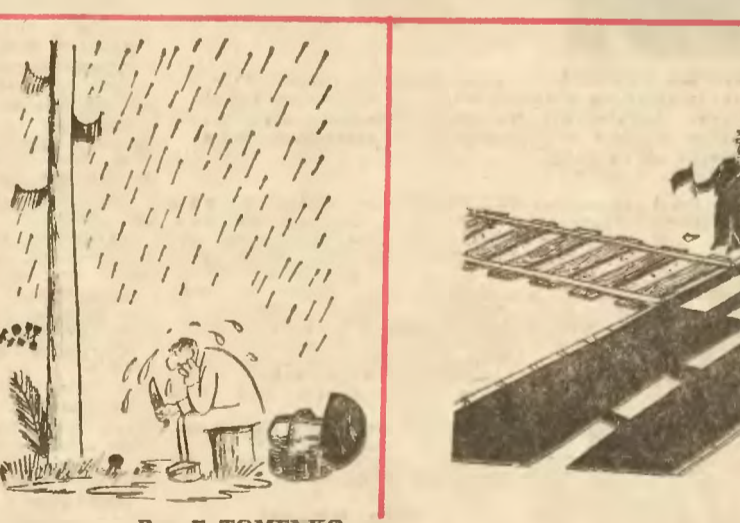
Prawdźiwie kochasz wleady, kiedy nie wiesz dlaczego. Tołstoj Czyż człowiek może żyć bez fantazji? Dostajewski



KAMERA

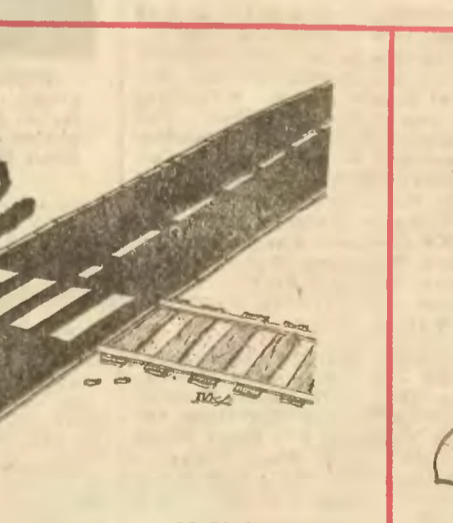
Dla ludzi zawodowo parających się obiektywem pokazującym obok aparatu fotograficznego jest nie lada sensacja...

KUPON PREMIOWY krzyżówki nr 214



Rys. E. TOMENKO

bon PKO wart. 4000 zł oraz książkę



Rys. M. MICHALSKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 185

Poniżmo: paradoks, paleczka, kupno, teatr, trylion, Ottawa, ogarek, Jasio, kołano, sultan, gleba, garda...

Nagrody otrzymują:

I nagroda — Józef Urbanek — Raszczycze. Książki otrzymują: Karol Stach — Jaworze, Wanda Dobrzyńska — Warszawa...

— Tu mówł Einstein, pan chciał ze mną mówić? — Tak, mam dla pana robotę. — Skąd pan zna moje nazwisko? — To z moją sprawą nie ma nic wspólnego.

WZGLĘDNA POMYŁKA EINSTEINA!

— Ten drugi człowiek zaczął teraz szybko mówić? — Przed kilkunastoma dniami wykonał pan pewną robotę... Odrzutowiec wyleciał w powietrze... Einstein milczał przez chwilę a potem powiedział: — No dobrze, chciałbym znać pańskie nazwisko i tego człowieka, który pana do mnie skierował.

Po upływie 30 minut w drzwiach baru zjawili się około 50-letni mężczyzna. Przysiadł się do Einsteina. — Moje nazwisko jest tak samo nieważne, jak pańskie nazwisko jest fałszywe.

— Nie oczekuję od pana kompletnego urządzenia — nalegał obcy. — Potrzebuję tylko materiału wybuchowego. Dostanie pan za to 20 tys. marek teraz jako zaliczkę a resztę przy dostawie.

— Czy ten sam materiał wybuchowy, przy pomocy którego wysadził pan w powietrze ten odrzutowiec? — Ależ skąd, mój panie. To jest zupełnie świeży wyładowanie. Dokładnie po 90 sek. od zaistnienia wyładowania w powietrze. Tamta mieszanina potrzebowała prawie 15 min.

— Ten po prostu mam przykłąd do podwozia jakiegoś samochodu? — dopływał się klient, kiedy Einstein z dumną ną skinał głową, dodał: — To bardzo pięknie. — Schował niewielką paczuszkę do kieszeni a potem zwrócił się do Einsteina: — Niech pan sekundę poczeka. Przytnie pieniądze, mam je w samochodzie.

Obcy wyszedł i przez kilka chwil Einstein był smutny. Oddał owoc swego doświadczenia i sześć dni żmudnej pracy w obec ręce. Nie mógł się długo martwić ponieważ klient bardzo szybko wrócił z pieniędzmi.

Einstein krzywiąc się liczył pieniądze. — Zarządza się, a teraz pójdę już sobie, nie lubię nosić tyle pieniędzy w kieszeni, lepiej je zostawić w banku. Klient usmiechnął się uprzejmie, a kiedy Einstein odchodził od baru zamówił dla siebie piwo. Einstein wyszedł a Liza kokieteryjnie patrzyła na obcego zwróciła się do niego z pytaniem: — Czemu szanowny pan taki smutny? Ten spojrzał w jej oczy i powiedział: — Przed kilkoma dniami moja córka zginęła w samolocie wysadzonym w powietrze przez pewnego zbrodniarza. I w tym samym momencie na ulicy coś głośno huknęło. Einstein nie zdążył się zorientować, że nie warto łamać przyjętych zasad. Razem z szczeniakiem swojego samochodu odbywał już drogę w powietrze...